

Wiera Meniok: Dokąd uciec? Myśl niemożliwa i absurda...

Snucie mojej opowieści będzie może nieco odbiegać od przewodniego hasła IV Dni schulzowskich w Gdańsku (listopad 2019): „wyjścia z Drohobycza” – i poniekąd będzie próbą skonfrontowania z nim moich myśli i odczuć, a być może będą to te same odczucia, lecz wypowiedziane inaczej. Dotyczą one przede wszystkim tego, czy rzeczywiście Schulz potrzebowałby, oczekiwałby takich wyjść – z tego miejsca, które wybrał dla siebie i które, jak chciałoby się mimo wszystko nadal myśleć – wybrało jego.

Ale zacznę od rzeczy najbardziej, wydawałoby się, trywialnej; zanim możliwe stanie się wyjście z czegokolwiek, należy najpierw w to coś lub do tego czegoś wejść. W kontekście pierwszej odsłony naszych rozmów – pozadrohobyckich wątków biografii Schulza – wszystko jest zrozumiałe... i zarazem nic nie jest zrozumiałe, ponieważ dużo na tym terenie jest jeszcze do odkrycia i do zbadania. I tego typu odkrycia będą zazwyczaj kuszące i sensacyjne, bo miałyby niejako zmienić autoportret Schulza. Najbardziej interesowałaby mnie w tym przypadku kwestia tego, czy w „wątkach pozadrohobyckich” Schulz dobrze się czuł, czy był szczęśliwy poza swoim „miastem jedynym na świecie”. Ze świadectw, które nam pozostawił i które zostawili nam jego przyjaciele i znajomi, wynika dość wyraźnie, że nie czuł się w tych „wątkach” za dobrze, że nie chciał opuścić Drohobycza na dłużej, a tym bardziej na zawsze, za co czasami płacił wysoką cenę, jak chociażby dramatyczne rozstanie z narzeczoną Szelińską. Nie mówiąc już o jego upragnionym wyjeździe do Paryża i o tym, jak bardzo rozbity i udręczony stamtąd wrócił. Wiemy wszystko: był nieprzygotowany merytorycznie, nie tę porę roku wybrał, nie znał języka francuskiego, ale jednak – jak można i chyba należy się domyślać – było coś jeszcze, co leży poza zwykłym tokiem zdarzeń, ponad materialnością biograficzną, i to raczej z tego horyzontu „ponad” napisał po powrocie z Paryża: „Jestem już znowu w domu, zamknięty w małym i bezpiecznym kręgu horyzontu drohobyckiego”¹ (do Ludwika Lillego, 2 września 1938). Albo: „Widziałem rzeczy piękne, wstrząsające i straszne”² (do Romany Halpern, 29 sierpnia 1938). Piękne, bo „zobaczył raz z bliska [...] sztukę wielkich epok”, jak i „cudowne kobiety paryskie”³, ale zarazem „wstrząsające i straszne”, czego już w cytowanym liście do Romany Halpern nie wyjaśnia.

1 B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 5: *Księga listów*, zebrał i oprac. J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 131.

2 Ibidem, s. 180–181.

3 Ibidem.

Tego typu wypowiedzi wcale nie muszą świadczyć o tym, że Schulz był tylko skromnym nauczycielem, prowincjuszem, mającym wiele fobii i niepewnym siebie. Świadczą one raczej o inności Schulza, a więc o innym jego postrzeganiu przestrzeni realnej, która – nieznaną i obcą – często była przez niego odczuwana jako całkiem autentyczne, bezpośrednie zagrożenie. Poczucie zagrożenia mogła w nim wywołać zarówno przestrzeń miejska, na przykład warszawska, jak i przestrzeń natury, kiedy w górach, ogarnięty paniką, „przypadł do ściany skalnej i nie dawał się ruszyć z miejsca”⁴.

Niemniej jednak „ruszał się z miejsca”, i o jego fizycznych wyjściach z Drohobycza niewątpliwie warto dowiedzieć się więcej. Jednocześnie, jak sądzę, warto też pamiętać, że żadne takie wyjście fizyczne, biograficzne, nie zmieniło jego własnej metafizyki miejsca oraz metaforyki tego miejsca. W moim odczuciu Drohobycz był dla Schulza miejscem metafizycznym, które – niemal jako jedyne lub naprawdę jedyne – umożliwiała jego metaforykę, jego wyobraźnię, jego dzieło.

Fizyczny Drohobycz natomiast stał się dla niego wyrokiem. Za swoją wierność temu miejscu zapłacił życiem. Jurij Andruchowycz, po pierwszej swojej wizycie w Drohobyczu w 2007 roku, napisał tekst *Bruno i Porno*, opublikowany najpierw w materiałach IV Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w 2010 roku, a później przedrukowany w jego książce *Leksykon miast intymnych* z podtytułem *Swobodny podręcznik do geopoetyki i kosmopolityki* – pod hasłem *Drohobycz 2007*. Jest w tym tekście przejmujący fragment, do którego często wracam, kiedy myślę o Drohobyczu fizycznym jako wyroku śmierci dla Schulza:

„Nie zważając na wszystkie życiowe wojaze – do Wiednia, Warszawy, Krakowa czy Zakopanego – Schulz w nieuchronny sposób powracał. To nie tyle świadomy wybór, ile nieuchronność właśnie. I nie próbował się jej przeciwstawiać. Schulz nie tylko urodził się i żył w Drohobyczu – ale też na dodatek jeszcze w nim umarł.

Nikt inny nie umierał z tak wyrazistą dokładnością topograficzną, z tak przenikliwym efektem obecności w swoim mieście i miejscu. Nikt inny nie leżał, już będąc trupem, w samym jego centrum, na rogu ulic Mickiewicza i Czackiego, przez kilka dni i nocy, póki jego niewielkiego i ptasiego, zeszytniałego na listopadowym chłodzie ciała nie ciśnięto do wspólnego żydowskiego dołu, na samo dno innego, podziemnego Drohobycza. Nikt z tych, którzy mają dziś w Drohobyczu swoje pomniki, tutaj nie umarł”⁵.

„Samo dno innego, podziemnego Drohobycza”. Być może wtedy, gdy na to dno Schulza wrzucono, gdy go „ciśnięto do wspólnego żydowskiego dołu”, Drohobycz

4 A. Tuszyńska, *Naręczona Schulza*, Kraków 2015, s. 66.

5 J. Andruchowycz, *Bruno i Porno*, w: *Bruno Schulz jak literatury heroj – Schulciwsi inspiraciji ta interpretaciji. Literaturni ta naukwoni notatki IV Mižnarodnoho Festywalu Bruno Schulza w Drohobyczi*, Drohobycz 2010, s. 11–12. Polskie wydanie *Leksykonu miast intymnych* Andruchowycza w przekładzie Katarzyny Kotyńskiej: <https://docer.pl/doc/n81c8v5> (dostęp: 10.02.2020).

nie był już tym miejscem metafizycznym, tym miastem i tą krainą, które „zamknęły się w samowystarczalny mikrokosmos, zainstalowały się na własne ryzyko na samym brzegu wieczności”⁶. Najprawdopodobniej – nie był. Czy Schulz wiedział o tym? Z pewnością. Dlatego chciał zbudować twierdzę, do której ucieknie i w której się ukryje – on i bliscy mu ludzie. I miał już niemal gotowy plan tej twierdzy, wszystko przemyślał:

„Na skrawkach papieru szkicował plany fortecy, gdzieś w górach, w niedostępnym terenie, otoczonej wodami i przepaściami. To miało być przedsięwzięcie, które kiedyś uratuje świat, ocali drogich bliskich i artystów. W jakich rejonach wyobraźni, jakiej herezji załęgła się ta wizja schronienia?

Ołówek Bruna wyczarowywał plany Twierdzy w różnych wymiarach, udoskonalał ją, szukał sposobów, by wszyscy czuli się w jej salach i korytarzach bezpiecznie. Opracowywał system obrony, planował rozkład dnia, zajęcia dla wszystkich, jadłospisy. Zaopatrywał magazyny i spiżarnie. Był tą ideą wyraźnie przejęty”⁷.

Jest to fragment z książki Agaty Tuszyńskiej *Narzeczona Schulza*. Ale proponuję przyjrzeć się prozie samego Schulza, jego opowiadaniu *Republika marzeń* – niemalże jedynym tekście literackim, w którym został wyrażone wyeksponowany wątek ucieczki, wyjścia z Drohobycza. Nie bez powodu tytuł mojej opowieści zaczerpnęłam z tego tekstu.

Trudno o wątpliwości co do tego, że jedyną możliwością wyjścia z miejsca fizycznego, a więc zamkniętego, była dla Schulza jego wyobraźnia – tylko w niej, na szczęście, ale też na nieszczęście, mogła powstać twierdza pod nazwą „republika marzeń”. Przytoczę nieco dłuższy fragment, aby przypomnieć, jak wszystko się działo w wyobraźni, nie zaś w rzeczywistości: „W tych dniach dalekich powzięliśmy po raz pierwszy z kolegami ową myśl niemożliwą i absurdalną, ażeby powędrować jeszcze dalej, poza zdrojowisko, w kraj już niczyj i boży, w pogranicze sporne i neutralne, gdzie gubiły się rubieże państw, a róża wiatrów wirowała błędnie pod niebem wysokim i spiętrzonem. Tam chcieliśmy się oszańcować, uniezależnić od dorosłych, wyjść zupełnie poza obręb ich sfery, proklamować republikę młodych. Tu mieliśmy ukonstytuować prawodawstwo nowe i niezależne, wznieść nową hierarchię miar i wartości. Miało to być życie pod znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień. Zdawało się nam, że trzeba tylko rozsunąć bariery i granice konwenansów, stare łożyska, w które ujęty był bieg spraw ludzkich, ażeby w życie nasze włamał się żywioł, wielki zalew nieprzewidzianego, powódź romantycznych przygód i fabuł”⁸.

6 B. Schulz, *Republika marzeń*, w: idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 325.

7 A. Tuszyńska, op. cit., s. 166–167.

8 B. Schulz, *Republika marzeń*, s. 329.

A więc „nowa hierarchia miar i wartości”, „życie pod znakiem poezji i przygody”, „rozsuniecie barier i granic konwenansów”, „powódz romantycznych przygód i fabuł”. Terytorium niezależne, „kraj niczyj i boży” – teren czystej wyobraźni. Lecz było to też „pogranicze sporne”. Pogranicze między realnością a wyobraźnią, między przemijaniem a wiecznością. Sama tylko myśl o ucieczce była z góry skazana na porażkę – była „niemożliwa i absurdalna”. Bo dokąd uciec od miejsca i miasta, które wstąpiło w wieczność, mając za sobą czas „gwałtownych wniebowstąpień”, a zarazem czas „zstąpienia w esencjonalność”⁹ – te dwa kierunki wieczności: wzwyż i w głąb, gdzie brak miejsca na wymiar horyzontalny, fizyczny. Nie pozostaje więc żadna sposobność, by uciec przed takim miastem, wyjść z niego, ukryć się przed nim w wyobrażonej twierdzy. Ucieczka taka jest „myślą niemożliwą i absurdalną”. Tak jest z wyobrażonym, uniwersalnym Drohobyczem, który wcale nie musi już być Drohobyczem realnym, i nim już nie jest, albo jest nie tylko nim. Próba wyjścia z takiego metafizycznego i uniwersalnego Drohobycza staje się niemożliwa, albo niebezpieczna, nawet śmiertelnie niebezpieczna, a zarazem staje się jedyną szansą na całkowite uwolnienie od więzów rzeczywistości, czyli staje się śmiercią. I tak właśnie jest w *Republice marzeń*. W tym miejscu przytoczę jeszcze jeden fragment, który czytam jak metaforę śmierci – jej piękna, bo tylko ona uwolni i spełni marzenia, albowiem „żadne marzenie, choćby nie wiedzieć jak absurdalne i niedorzeczne, nie marnuje się w wszechświecie”¹⁰: „Kto goniony przez wilki albo zbójców dowlecze się do bram tej twierdzy – jest uratowany. Wprowadzają go w triumfie, zwlekają zakurzoną odzież. Odświętny, błogi i szczęśliwy wstępuje w elizejskie wianie, w różaną słodycz powietrza. Daleko za nim pozostały miasta i sprawy, dni i ich gorączka. Wszedł w nową, odświętną, lśniącą prawidłowość, strącił ze siebie, jak skorupę, własne ciało, zrzucił maskę grymasu przyrosłą do twarzy, przepoczwarczył się i wyzwolił”¹¹.

Czytać *Republikę marzeń* z myślą o dwóch możliwościach: zostać w miejscu wniebowstąpionym lub wyjść z niego, wybierając śmierć, oraz z myślą o tym, że jedno i drugie jest w konsekwencji jednym i tym samym, czyli śmiercią, można niemalże w nieskończoność. Ale można też czytać to opowiadanie z myślą, że to w tym właśnie tekście Schulz nazwał, opisał, zmetaforyzował Drohobycz tak, jak nie udało się tego zrobić żadnemu pochodzącemu stąd twórcy. Zmetaforyzował. A więc w jego wyobraźni Drohobycz nie istniał jako miasto fizyczno-biograficzne. I dlatego sprawą zasadniczą staje się pytanie, o jakim wyjściu Schulza, z jakiego Drohobycza chcemy rozważać.

„Niemożliwość i absurdalność” myśli o wyjściu z Drohobycza wyobrażonego, metafizycznego przekłada się też na fizykę tego miejsca, z którego Schulz jednak

9 Ibidem, s. 326.

10 Ibidem, s. 331.

11 Ibidem, s. 332.

nie wyszedł: nie mógł czy nie chciał – będą to w jego przypadku, jak sądzę, kategorie niemalże tożsame. Z tym że w życiu fizycznym, biograficznym Schulza niemożliwość wyjścia z Drohobycza staje się nie metaforą śmierci, lecz śmiercią autentyczną. Ale czy mogłoby być inaczej? I dlaczego ten fakt bezwarunkowy miałby sprowokować pytania o wyjściu Schulza z Drohobycza? Kiedy nad tym się zastanawiam, przychodzi mi na myśl, że w przypadku Bułhakowa, Kafki czy Joyce’a stawianie podobnych pytań raczej nikomu nie przyszłoby do głowy.

■

Jest w tym prawidłowość niezaprzeczalna i nieodwołalna, że Schulz został i nadal zostaje w Drohobyczu. Że z niego nie wyszedł. I dobrze, że nie wyszedł, inaczej nie znalazłoby go tam wielu poszukujących. Nie chodzi mi tutaj o poszukiwanie w obecnym mieście Schulza miejsc z nim związanych, nie chodzi o sprawdzanie topografii Drohobycza z książką *Sklepów cynamonowych* w rękę, chociaż takich podróźników zawsze jest sporo – szukających fizycznych śladów Schulza w Drohobyczu fizycznym i unoszących się w swoim poszukiwaniu. Takich schulzowskich pielgrzymów w znakomitej karykaturze ujął Ziemowit Szczerek w cyklu quasi-reportaży *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*:

„Obok nas stały dwie dziewczyny. Jedna miała na podkoszulce napis «Bruno Schulz», a druga – «Franz Kafka». Włosy obu były pofarbowane na czarno, tyle że jedna nosiła je krótkie, a druga – długie, po łopatki. Obie trzymały w dłoniach po czarnej świeczce.

Były z polonistyki. Z Warszawy. Ta z krótkimi włosami miała na imię Marzena. Ta z długimi – Bożena. Przyjechały, jak twierdziły, «oddać hołd wielkiemu polsko-żydowskiemu pisarzowi, mistrzowi mowy polskiej»¹². Tak to ujmowały. Oddać hołd i koniecznie znaleźć ulicę Krokodyli.

—

12 Nawiązanie do napisu na tablicy pamiątkowej, odsłoniętej w 2002 roku w miejscu poprzedniej tablicy, na domu siostry Schulza przy dawnej ulicy Floriańskiej: „W tym domu w latach 1910–1941 mieszkał i tworzył wybitny żydowski malarz i pisarz, mistrz słowa polskiego, Bruno Schulz 1892–1942”. W sprawie tego napisu Grzegorz Gauden powiedział w swoim wykładzie inauguracyjnym podczas VII Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu: „Co dziś mamy ciągle rozstrzygać? Czy Schulz jest pisarzem polskim czy pisarzem żydowskim? A może jednym i drugim? Czy jest tylko mistrzem języka polskiego, czyli pisarzem żydowskim piszącym po polsku? A dla kogo? Dla Żydów? Dla Polaków? Czy jest w takim razie częścią polskiej literatury? Czy jest częścią literatury żydowskiej powstałej po polsku? Czy czuł się pisarzem polskim? W tamtych czasach szalejącego w Polsce antysemityzmu. Na tablicy w Drohobyczu święci paradoksalnie tryumf przedwojenna endecka krytyka literacka. Dla tej krytyki prawdziwym pisarzem polskim nie mógł być Żyd. To było wykluczone” (G. Gauden, *Polskie i moje przygody z Brunonem Schulzem*, w: *Bruno Schulz a współczesna teoria kulturowa. Materiały VII Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu*, red. W. Meniok, Drohobycz 2018, s. 25).

Zapaliły swoje czarne świece (kupione zapewne w jakimś designerskim sklepie jeszcze w Warszawie), postawiły pod schodami i usiadły koło nas. Puściły Wigor w ruch¹³ (wigor to tani balsam na spirytusie, który można kupić w ukraińskich aptekach, choć ostatnio coraz rzadziej).

Tacy pielgrzymujący niech po swojemu odnajdą Schulza w dzisiejszym Drohobyczu. Nie możemy im tej przyjemności odmówić ani tym bardziej zakazać.

Ale chodziło mi o innych, którzy odnajdą Schulza w Drohobyczu dzięki temu, że on wciąż w nim jest, że go nie opuścił. Myślę na przykład o ukraińskim poecie, który przybył po raz pierwszy do Drohobycza... I w Drohobyczu rozpoznał Schulza, odnalazł go. Ten poeta to Serhij Żadan – obecnie jeden z najważniejszych ukraińskich poetów. Przytoczę dwa fragmenty z jego eseju *Drohobycz i okolice*, który napisał specjalnie dla jednej z naszych ukraińsko-polskich inicjatyw festiwalowych – tomiku jego poezji zatytułowanego *Drohobycz*, wydanego w 2018 roku w przekładzie Jacka Podsiadły.

Pierwszy fragment: „Oto stoi za rogiem, rozmawia z kimś, coś objaśnia. Oblicze o ostrych, ptasich rysach, ubranie robocze, znoszone buty – jest tu u siebie, może zanurkować do byle bramy i rozpuścić się w zmierzchu, on [...] jest bardzo smutny i rozdarty, rozdarty od kilku dekad, od dnia, kiedy zastrzelono go tutaj – w środku jego rodzinnego miasta, w środku jego literatury. I tak chodzi do teraz – rozdarty, bardzo smutny. Trudno nie poznać. [...] Przybywamy do obcych miast ze swoimi wyobrażeniami, odczytujemy złożoną mechanikę ulic i adresów, patrzymy w cudze okna, przekonujemy się ostatecznie, że nikt tu na nas nie czekał i z czystym sumieniem ruszamy dalej. Na dworzec odprowadzają nas chyba tylko cienie. W Drohobyczu może to być cień Schulza”¹⁴.

I drugi fragment: „Co wiem o tym mieście? To miasto, o którym pisał Bruno Schulz, i ile razy bym tu nie przyjeżdżał, ilu ciekawostek i niesamowitości nie zdarzyłoby mi się tu zobaczyć, poczuć i przeżyć, zawsze czytam je, to miasto, literami sklepów cynamonowych, dziwacznymi chimerycznymi zdaniem, z jakich zbudował swój świat Schulz. Oczywiście jest błędność i niedoskonałość podobnego traktowania otaczającej rzeczywistości – pisarze zazwyczaj nie mówią całej prawdy, zazwyczaj zachowują najważniejsze dla siebie, nie chcą się nim dzielić, więc polegając na nich, sam się wpędzasz w pułapkę, sam siebie zwodzisz, wchodzisz do miasta z dobrowolnie zawiązanymi oczami, próbując potem wydostać się z niego po omacku, biorąc drzewa za wielkoludów, a kamienne słupy – za czarujące, ale niedostępne kobiety. Tak też jest z Drohobyczem Schulza...”¹⁵.

13 Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013, s. 30–31.

14 S. Żadan, *Drohobycz*, przeł. J. Podsiadło, ilustracje O. Czyhyryk, Warszawa 2018, s. 7–9.

15 Ibidem, s. 10–11.

To cudowne, że Serhij Żadan odnalazł Schulza w Drohobyczu. I że może już teraz nie mówić o tym całej prawdy, może zachować najważniejsze dla siebie, może dobrowolnie dać się wpędzić w pułapkę. Bo między innymi na tym polega poezja. I że zawsze już czytać będzie Drohobycz „literami sklepów cynamonowych”. A więc Schulz nie wyszedł z Drohobycza, wręcz odwrotnie – zaprasza do niego, zaprasza do siebie Poetów. Czy zdarzyłoby się kiedykolwiek spotkanie dwóch Poetów – Schulza i Żadana – w Drohobyczu, gdyby Schulza w tym mieście już nie było, gdyby z niego wyszedł – wtedy, kiedy żył, i teraz, kiedy minęło siedemdziesiąt siedem lat od jego śmierci? Myślę, że nie. Cały czas pozostajemy w przestrzeni wyobraźni. O wyobraźni i poezję chodzi przede wszystkim. O spotkanie dwóch Poetów.

Serhij Żadan przetłumaczył na język ukraiński znany wiersz Tadeusza Różewicza *W świetle lamp filujących*. Zrobił to dla Schulza. Taki jest ciąg dalszy spotkania dwóch Poetów. I myślę, że niejedno jeszcze olśnienie z tego spotkania się wyłoni. Prezentacja przekładu Żadana, opublikowanego w czwartym numerze pisma „Acta Schulziana”, zatytułowanym *Bruno Schulz w poezji. Antologia otwarta*¹⁶, odbyła się 19 listopada 2019 roku podczas „Drugiej Jesieni”, która jest organizowana tego dnia od osiemnastu już lat, i zaczyna się od spotkania ekumenicznego i wspólnej modlitwy w intencji Schulza w miejscu jego śmierci, co także jest świadectwem tego, iż autor *Republiki marzeń* wciąż pozostaje obecny w swoim mieście. Cykliczne dwujęzyczne wydawnictwo „Acta Schulziana” istnieje od 2015 roku i jest sygnowane przez Muzeum Pokój Brunona Schulza. W 2018 roku muzeum obchodziło swoje piętnastolecie jako pierwszy na Ukrainie i na świecie ośrodek pamięci Schulza, założony w jego dawnym pokoju nauczycielskim w gimnazjum Jagiełły. Temu jubileuszowi został poświęcony trzeci numer pisma „Acta Schulziana”, w którym między innymi po raz pierwszy opublikowano tekst Jerzego Ficowskiego – jego przemówienie na otwarcie Muzeum Pokoju Schulza 19 listopada 2003 roku¹⁷.

16 *Bruno Schulz w poezji. Antologia otwarta*, koncepcja, słowo wstępne G. Józefczuk, wybór W. Meniok, G. Józefczuk, „Acta Schulziana” 4, Drohobycz–Lublin 2019. W słowie wstępnym Grzegorza Józefczuka czytamy: „Antologia *Bruno Schulz w poezji* jest otwarta i pod wieloma względami szczególna. Nie ma czystej symetrii językowej tekstów, polsko-ukraińskiej, jak we wcześniejszych zeszytach «Acta Schulziana»; pokazujemy, jak Schulz w poezji pojawia się i wędruje w różne językowe przestrzenie. Antologia jest wyborem, publikujemy tylko część obecności Schulza w poezji. Czytelnik znajdzie tutaj 81 wierszy – w wersji oryginalnej lub jako przekład – 32 autorów oraz osiem tekstów piosenek (z przekładami: dziesięć). Cieszymy się, że antologię spina wprost symboliczna klamra poetycka, bo to jest antologia od Andruchowycza do Żadana. A między nimi – wiersze z lat 1936–2019 nie tylko po polsku i ukraińsku, również po angielsku, białorusku, chorwacku, czesku, francusku, niemiecku, rosyjsku, serbsku i rumuńsku” (s. 8, 10).

17 J. Ficowski, *Dlatego tak mi trudno przestać*, w: *MIEJSCE. „Kilka rzeczowych uwag niechaj posłuży do zrozumienia sprawy...”*. W 15. lecie Muzeum Pokoju Brunona Schulza w Drohobyczu, koncepcja, red., słowo wstępne W. Meniok, G. Józefczuk, „Acta Schulziana” 3, Drohobycz–Lublin 2018, s. 34–52.

Skoro wspomniałam o Jerzym Ficowskim – w tym tylko zdaniu nawiązując do trzeciej odsłony naszych rozmów, czyli do „wyjścia z Drohobycza” schulzologów – myślę, że Ficowski jest klasycznym przykładem wnikliwego i głębokiego wejścia w Drohobycz, bez którego żadne wyjście obecnie wydaje się niemożliwe.

I na zakończenie znowu wrócę do poezji. Skoro przesłaniem naszych spotkań i rozmów stała się metaforyczna sentencja Schulza: „Muszę sobie tylko wyobrazić drzwi, dobre stare drzwi, jak w kuchni mego dzieciństwa”¹⁸, nie sposób nie przypomnieć wiersza Ryszarda Krynickiego o takim tytule właśnie – „*Muszę sobie tylko wyobrazić drzwi*”:

Niespodziewana ulewa doszczętnie rozmyła
maturalne świadectwo. Kim jestem? Kiedy? Mój
ukochany nauczyciel, pan profesor Bruno Schulz,
bezradnie rozkłada ręce: „Spróbuj chociaż
wystrugać łódkę z kory!”

(Z tomu *Przekreślony początek*, 2013)¹⁹

Co by powiedział nam Bruno Schulz, gdyby był naszym nauczycielem i gdyby nagle zastał nas potop? I czy skorzystalibyśmy z tych umiejętności, których uczył nas na lekcjach robót ręcznych? Czy potrafilibyśmy „wystrugać łódkę z kory” – taką, by na niej się uratować? Uratować, czyli wyjść. Ale czy potrafilibyśmy się uratować, myśląc, że Schulz wyszedł, że go już nie ma?

To są jedynie pytania. Jak zwykle – nasuwające się same, kiedy się czyta poezję. I kiedy dokonuje się próby subtelnego wejścia w dialog dwóch Poetów – wciąż obecnych.

Wiersz Ryszarda Krynickiego dla antologii otwartej *Bruno Schulz w poezji* przełożył na język ukraiński Andrij Lubka – ukraiński poeta, pisarz, tłumacz, który, podobnie jak Serhij Żadan, kilka lat temu spotkał w Drohobyczu Schulza obecnego. I nieco później, w trakcie „Dni Schulza w Czerniowcach” (październik 2013), wyznał, że Schulz nauczył go najważniejszego – nauczył własnej tożsamości, która dużo więcej znaczy niż narodowość. Andrij Lubka urodził się i mieszka na Zakarpaciu, gdzie różne narodowości żyją na jednej ziemi – Schulz nauczył go rozumieć Innego, w tym też rozumieć samego siebie jako Innego. Kryje się w tym wyznaniu świadectwo obecności Schulza w jego miejscu autentycznym – kiedyś, i teraz, i wciąż.



¹⁸ B. Schulz, *Samotność*, w: idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, s. 312.

¹⁹ Zob. *Bruno Schulz w poezji. Antologia otwarta*, s. 81.

■

I już zupełnie na zakończenie, trochę na zasadzie żartu, chociaż w każdym żarcie – jak wiadomo – tkwi ziarno prawdy lub bodaj malutkie ziarenko prawdy. Otóż nie mam pewności, czy moje osobiste „wyjście z Drohobycza” po to, by wziąć udział w IV Dniach schulzowskich w Gdańsku, byłoby możliwe, gdyby nie gorące i karkołomne wręcz starania pani Roksany Blech pod czujnym patronatem profesora Stanisława Rośka, dzięki czemu została dokonana niezbędna zmiana w zapisie mojego (i nie tylko mojego) nazwiska w bilecie lotniczym. I za to jestem ogromnie wdzięczna, ponieważ „wyjścia” jednak są konieczne. Ale (muszę trzymać swoją linię do końca) nie nazbyt długo, aby potem, „po wielu dniach, wracając z manowców dziwnych i splątanych przygód”²⁰, nie mieć wyrzutów sumienia w stosunku do miejsca, które wybrałeś i które (być może) Ciebie też wybrało. Albowiem: „Dokąd uciec? [...] myśl niemożliwa i absurdalna”²¹.

²⁰ B. Schulz, *Nawiedzenie*, w: idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, s. 13.

²¹ Idem, *Republika marzeń*, s. 327, 329.